



Hrubieszowskie Towarzystwo Rolnicze. (1822—1912).

Kiedy zdobycze cywilizacji chrześcijańskiej apostołujących bractwo ludów, są coraz bardziej lekceważone; kiedy nawet osobistości, zajmujące dostojne stanowiska wśród duchowieństwa chrześcijańskiego, zapominają o nauce Chrystusa, nakazującej miłość i braterstwo, — i wbrew tej nauce domagają się przywilejów narodowościowych dla jednych, uposzczenia i ograniczenia praw dla drugich mieszkańców jednej ziemi, nie tylko współziomków ale i pobratymców, — godzi się przypomnieć światu czyny tych obywateli, którzy jaśniejsze do naśladowania pozostawili przykłady, — ażeby — (mówiąc słowami Kremera) — zeszedli między nas, i stanęli „jako zacności świata wierne opiekuny“. Tem milej nam, że tych opiekunów zacności świata znajdujemy wśród ziomków naszych; że wykazać się możemy tymi świecznikami przed społeczeństwami obcemi. Więcej nawet. Są to nasi obrońcy, którzy czynami swymi osłaniają nas od zarzutów, jakie wrogowie naszego społeczeństwa ciskają nam w oczy.

Takie to miejsce wśród nas zajmuje Staszyc.

Godzi się też przypomnieć współczesnym jeden z wiekopomnych czynów wielkiego dzia-

łacza, świadczących o jego wielkiej duszy, a dających zarazem chlubne świadectwo społeczeństwu, które go wydało.

Staszyc znany jest ogółowi polskiemu jako pisarz i uczonej niezwykłej miary; znany jest nie mniej jako wielki obywatel i mąż stanu; znany jest jako filantrop i dobrodziej wielu instytucji, doniosłego dla kraju znaczenia. Oszczędny dla siebie do abnegacji, całe swoje znaczne mienie obracał na potrzeby społeczne.

Czy przyniósł na świat już ze sobą tę wielką duszę, która go wyróżniała wśród współczesnych, czy wyrobiła się ona pod wpływem otoczenia i wspomnień wielkiego rodu, gdy w domu Zamojskich przebywał długie lata jako nauczyciel młodszych od siebie o lat kilka synów ordynata na Zamościu, — nie tu miejsce do zastanawiania się nad tem. Dość zaznaczyć, że oddał cześć tym tradycjom w najpierwszej swej pracy oryginalnej, w słynnych „Uwagach nad życiem Jana Zamojskiego“.

Czyni jego, działalność obywatelska życia całego, dowodzą, że wpatrzył się w myśli i dążenia wielkiego kanclerza, że one świeciły mu zawsze, — niby gwiazda przewodnia, — zaró-



wno w poczynaniach, jak i w konsekwentnem ich przeprowadzaniu.

Do dzieł, które najtrwalsze pozostawiły po sobie ślady jego obywatelskiej działalności, należy bezsprzecznie „Towarzystwo Rolnicze Hrubieszowskie“.

O niem słów parę powiedzieć pragnę.

Dzieje tej instytucji sięgają początków minionego stulecia. Gdy rząd austriacki celem zasilenia skarbu rozprzedawał dawne królewskiej, rozsiane na przyłączonych do Austrii ziemiach dawnej Rzplitej, Staszyc w 1811 r. nabywa kupione przez Annę z hr. Zamojskich Sapieżynę¹⁾ dawne starostwo hrubieszowskie za ogromną na owe czasy sumę 700,000 złp. Obejmuje ona: w mieście Hrubieszowie — wójtostwo i osadę Podzamcze, wsie: Pobereżany, Czerniczyn, Bohorodycę, Dziekanów, Jarosławiec, Busieniec, oraz część Szpikłós, zwaną Starościńską, i część wsi Putnowic, — ogółem około 400 włók (12,000 morgów) z ludnością 4000 głów, i tworzy jedną wspólną dla wszystkich podmiejską gminę hrubieszowską. W kilka lat po nabyciu, mianowicie w r. 1816, Staszyc rozdaje wszystkie grunty dworskie między mieszkańców tej majątności, uwalnia włościan od dotychczasowej pańszczyzny, a dochody z dóbr odstępuje na użytek wszystkich mieszkańców gminy i ich potomków. Darowiznę tę umacnia aktem rejentalnym, zeznanym w dniu 7 lutego 1822 roku, i wyjednywa w tymże roku (25 czerwca) potwierdzenie instytucji przez panującego cesarza i króla Aleksandra I, który w liście własnoręcznym oświadcza Staszycowi uznanie za spełnienie szlacheckiego dzieła²⁾.

Ustawa nosi tytuł:

Ustawa Towarzystwa Rolniczego ratowania się wspólnie w nieszczęściach przez Stanisława Staszyc, przy uwolnieniu od pańszczyzny włościan w swoich dobrach dziedzicznych nadana, a przez wszystkich mieszkańców gminy Hrubieszowskiej zgodnie i dobrowolnie przyjęta.

Całość obejmuje 109 artykułów.

Określają one, jaki jest cel Towarzystwa, jakie wsie wchodzi w skład jego. Przy rozdawaniu gruntów największy obszar wynosił do 60 morgów polskich; wolno będzie zamożniej-

szym rozszerzyć go do 100 morgów, lecz więcej nad 100 morgów nikt nie może posiadać. Gdyby się okazało, że ktoś z właścicieli zwiększył swą posiadłość ponad 100 morgów — przez niedozwoloną akumulację na synów, córki, krewnych, czy powinowatych, — wtedy przewyżkę nad 100 morgów Rada Gospodarcza Towarzystwa powinna będzie sprzedąć na rzecz Towarzystwa, a sumę stąd otrzymaną włączyć do ogólnych funduszy Towarzystwa; w razie powiększenia posiadłości ponad 100 morgów przez sukcesję, — właściciel nadwyżkę ponad 100 morgów powinien sprzedać i otrzymaną stąd sumę na swój użytek obrócić. Podatki opłacane być winny przez wszystkich w stosunku do przestrzeni posiadanej przez nich gruntu. Grunta bezdziedziczne stają się własnością Towarzystwa.

W razie pogorzeli wszyscy stowarzyszeni obowiązani dopomódz do wystawienia pogorzałym zabudowań koniecznych w takiej wielkości, jak zgorzałe; — ale w miejsce drewnianych domów spalonych winny być murowane; na pokrycie domów dachówką kasa Tow. udzieli pożyczki, przyczem $\frac{1}{4}$ kosztów dachówki będzie darem z kasy tego Tow. W przypadku nieurodzaju lub gradobicia członkowie, klęską tą nie dotknięci, zrobią zyspkę, potrzebną na zasiew, rozkładając ją na ilość gruntów, jaką każdy posiada.

Następny tytuł mówi o wychowaniu i szkołach, których ma być 5, mianowicie: w mieście Hrubieszowie szkoła wyższa elementarna miejska, następnie po wsiach: Dyakonów, Jarosławiec, Czerniczyn i Bohorodyca. Dla każdego nauczyciela wyznaczone są: mieszkanie, opał, i ogród (w Hrubieszowie 1 morga, po wsiach 2 morgi) a dla nauczycieli wiejskich nadto po 6 morgów pola. Nauczyciel szkoły wyższej ma wyznaczonej pensji rocznej złp. 900, nauczyciele wiejscy po 30 korcy żyta i uprawę pola przez gromadę wioski. Nadto zawsze jeden z młodzieńców uboższych a zdolnością celujących, zrodzony w Towarzystwie Hrubieszowskiem, z osiadłych włościan, mieszczan lub szlachty, ma być utrzymywany kosztem Towarzystwa przez 4 lata w szkole wojewódzkiej i przez 3 przy „główniej szkole“ (uniwersytecie), a koszt na utrzymanie z dochodów Tow. przeznaczają się taki: w szkole wojewódzkiej — odpowiadający wartości 60 korcy żyta, w szkole głównej wartości 100 korcy żyta. Opał na szkołę idzie z lasów ogólnych.

Tytuł III ustawy określa obowiązki względem dzieci, sierot, ubogich, kalek, starców wojskowych i miejscowych inwalidów. Każda osa-

¹⁾ Akta hipoteczne dóbr Tow. Rolnicz. Hrubieszowskiego.

²⁾ Oryginał listu tego ma się znajdować obecnie w Petersburgu — przekład zaś rosyjski zamieszczony w broszurze, wydanej w Lublinie w r. 1908 (w języku rosyjskim) p. t. „Ustaw Hrub. Ziemięd. Obszczestwa“.

da ma obowiązek brać pod swą opiekę dźwiatwę, urodzoną w jej obrębie, w razie opuszczenia ich lub śmierci rodziców, i wychowywać do lat 15, powierzając wychowanie małżeństwu bezdzietnemu lub zamożniejszemu gospodarzom. Każda wieś winna utrzymywać swoich starców w bezdomnych, inwalidów i kaleki, przeznaczając na ich utrzymanie: na kaleki i starców wartość 10 korcy żyta, — na inwalidów — wartość 12.

W następnym rozdziale ustanowiona została opieka lekarska. W mieście Hrubieszowie przyznano na ten cel mieszkanie dla doktora, dla felczera (chirurga), i dom dla chorych „przynajmniej 2 izby mający“. Na utrzymanie szpitala wyznacza ustawa opłatę z dochodów Towarzystwa (z młynów, propinacji i t. p.), co ma wynosić rocznie wartość 100 korcy żyta.

Dalej ustawa traktuje magazyny, fundusz banku pożyczkowego na doskonalenie rolnictwa, na zakładanie fabryk, na prowadzenie kupiectwa i na murowanie domów. Kto posiada 18 morgów, nie może żądać pożyczki na skupowanie większej ilości gruntów. Spłata długu odbywa

się w ciągu lat 20, „po 5⁰/₁₀₀ na umorzenie długu i 1¹/₂⁰/₁₀₀ na utrzymanie ksiąg hipoteki, kas i kontroli, więc wpłacać będzie ogółem 5¹/₂⁰/₁₀₀ w rok przez lat 20. Po takiej regulowanej wypłacie procentu, z rokiem dwudziestym już dług zostanie wypłacony i umorzony“.

Pieniądze nie powinny leżeć w kasie bezczynnie; powinny być w obrocie i przyczyniać się do wzrostu zamożności i pomyślności członków Towarzystwa. Gdyby nie było chętnych do pożyczki na zasadach, wskazanych w ustawie „Rada Gospodarcza Towarzystwa upatrzy jaką wieś z poblizszych przyległych do sprzedania będącej, tę zakupi i zaraz ją do Towarzystwa swojego wcieli“.

C. D. N.

H. Wierciński.





Witebsk i Witebszczyzna. ⁴⁾

Książę ten był założycielem dynastii Izaławowiczów, władającej bezmała przez lat 150 ks. połockiem, złożonem w w. XII z dziewięciu udziałów czyli księstw pomniejszych (Połockie, Witebskie, Druckie, Izaławskie, Mińskie, Horodeckie, Stieżewskie, Łukomskie i Łohojskie), o które nieustannie między braćmi toczyły się krwawe walki i gorszące spory. Około r. 1240 panował Brzczysław, ostatni książę połocko-witebski z dynastii Izaławowiczów. Po nim ród cały poszedł w rozsypkę, a dziedzictwo ich zagarnęli bitni i wielce energiczni książęta litewscy.

W r. 1241 synowie Montwiłła, a synowcowie w. ks. lit. Mendoga ostatecznie rozegrali dziedziny książąt ruskich: Erdziwiłł wziął Połock, Towciwiłł — Witebsk, a Wikind — ks. smoleńskie. Na schyłku jednak w. XIII Witebszczyzna ponownie, choć nie na długo, dostaje się we władanie książąt ruskich i pod zarządem ich najdłużej utrzymuje swoją samodzielną. Ostatnim księciem witebskim z rodu Rurykowiczów był Jarosław, syn Wasyla, a wnuk Andrzeja i Anastazyi, córki Daniela, króla halickiego. W roku 1318 książę ten wydaje córkę jedynaczkę Maryę za księcia krewskiego, Olgierda. Po zgonie Jarosława (1320) Olgierd zajmuje Witebszczyznę wraz z należącym do niego Mohylewem, i odtąd księstwo witebskie staje się niepodzielną częścią Litwy.

O Olgierdzie i jego następcach, aby się nie powtarzać, (pisaliśmy już o nich w kronice Witebska), nadmienić wolę, że owo zapanowanie Litwy nad Białorusią było właściwie tem, co dawniej zwykle krótko, dosadnie a dowcipnie określano znanym dwuwierszem: „Złapał kozak tatarzyna, a tatarzyn za łeb trzyma“. I nie innaczej, gdyż kultura białoruska wówczas i długo później jeszcze tak wysoko stała, iż wpływ jej sięgał nie tylko do południowej Rusi ale i poza rubieżę wschodnie, do odległej Moskwy.

W tej ostatniej np. pierwszymi wychowawcami carów, pierwszymi, mówiąc po dzisiejszemu, ich sekretarzami, dyrektorami seminarjów etc., yli wysoko jak na swój wiek oświeceni emigranci białoruscy. Nic tedy dziwnego, że kultura ta, niemniej jak ongi grecka rzymianom, zaimponowała ciemnej, pogańskiej i półdzikiej Litwie. Wkrótce też książęta litewscy, uważając białoruszczyznę za ogładę, używać jej zaczęli na dworze, wszelkie dyplomy, rozkazy

i prawa wydając w tym języku; trwa to aż do wieku XVII, w którym polski, bez żadnego narzucania z zewnątrz, zaczyna autochtonom imponować tak, jak ongi białoruski ich praszczurom. To jednak, co się wyżej rzekło, stosuje się tylko do języka białoruskiego literackiego, do dworu tylko i szlachty. Co się zaś tyczy mowy ludu i jego literatury ustnej, te, jak stwierdzić mogłem przez długoletnie badania na miejscu, — wciąż jeszcze tryumfalnie posuwają się na północ, albowiem białoruszczyzna na całym pograniczu etnicznej ludności litewskiej po dziś dzień wciąż jeszcze imponuje tak, jak ongi książętom ich i szlachcie ¹⁾.

Rozstając się z domem książąt białoruskich, nie godzi się zmilczeć, że jedyną do dziś dnia pamiątką po Izaławowiczach są głazy po większej części sterczące w Dźwinie na przestrzeni między Dżisną a Witebskiem, t. zw. Borysowe, na których zwykle wykuty jest krzyż a pod nim napis zgłoskami cerkiewnemi: „Panie, pomóż słudze swemu Borysowi“. Zamieszczamy tu podobiznę jednego z nich, mianowicie tego, co się znajduje w Witebsku, u stóp klasztoru niegdyś bazylianów. Olbrzymi ten kamień występuje z wody tylko w suche lata, gdy poziom Dźwiny jest bardzo niski ²⁾.

¹⁾ Jak szybko element białoruski zajmuje ołowiczne placówki litewskie, może posłużyć przykład następujący. W północnej części powiatu słonimskiego, gub. grodzieńskiej z wielkiego obszaru, na którym co krok napotykasz nazwy ludzi i uroczysk litewskie, pozostały jeszcze trzy ich osady — wysępki wśród morza białoruskiego. Za mojej jeszcze pamięci, (mniej więcej przed laty 35), cała ludność tych wiosek mówiła tylko po litewsku, dzisiaj zaś jedynie starcy nad grobem stojący porozumiewają się z sobą w tym języku, młodsza zaś generacja, drwiąc na potęgę z ich giergietania, mówi już tylko po białorusku. Wysoce również charakterystyczne, że np. w Lidzkim, Oszmiańskim, Wilejskim, bardzo rzadko na targu, kiermaszu, feście (odpuście), zdarza się usłyszeć, aby białorusin do sąsiada swego litwina odzywał się w jego mowie, gdyż ten ostatni uprzedzając go zwykle przemawia po białorusku.

²⁾ Głaz podobny i wiekiem prawdopodobnie sięgający tej samej epoki, zauważyłem przed laty 30 pod krzyżem przy wjeździe od strony Niemna do miasteczka niegdyś Paców — Różanek (p. lidzki). Na powierzchni, pod wykutym krzyżem był przedstawiony rycerz, miecz zdaje się w prawicy trzyma-



Z pośród Giedyminowiczów, którzy rządy sprawowali w ks. witebskiem, zapisał się krwawymi zgłoskami brat Jagiełły, mściwy Świdrygiełło. Gwałtowny ten i okrutny książę, gdy król, za żdzierstwa pozbawiwszy go władzy, oddał rządy nad Litwą i Ks. Wit. Zygmuntovi Kiejstutowi, kazał wrzucić namiestnika witebskiego (z ramienia Jagiełły) Fedora Wesnę z murów zamkowych do Dźwiny i w ten sam sposób pozbawił życia stronnika Zygmunta, ks. Olsańskiego. Jednocześnie brat tego ostatniego, zaszyty w worku, wrzucony został do przerębla pod miastem, a metropolita Harasym również za sprzyżanie Zygmuntovi spalony żywcem na pobrzeżu Dźwiny.

Za panowania Zygmunta I księstwo Witebskie znika już zupełnie, (nawet nie występuje w tytułach królewskich); miejsce jego zajmuje województwo wit., ustanowione w lipcu 1511 r. Herb województwu temu nadany wyobraża pogoń, (rycerz na koniu białym) w polu czerwonym na zielonej chorągwi. W skład nowoutworzonego województwa wchodziły dwa powiaty: witebski i orszański, które wybierały po dwóch posłów na sejm i tyluż deputatów na każdy trybunał. Sejmiki i popisy rycerstwa odbywały się w Witebsku. W mieście tem również funkcjonowały sądy grodzkie i ziemskie. Wojewoda witebski zajmował dziewiąte miejsce w senacie. Szereg wojewodów rozpoczyna Iwan Sapieha (1511—1514), ostatnim był Michał Kossakowski (1787—1794).

Z miast godniejszych wyszczególnienia w granicach województwa wit. znajdowały się następujące. Na północy:

Ne wel nad jeziorem, z trzech stron oblewającym miasto i zamek. W r. 1580 Batory twierdzę tę opanował i tu właśnie odbywały się rokowania o pokój między królem a posłami cara. W r. 1634 Władysł. IV w nagrodę zasług miasta z przyległościami oddał na wieczne czasy Krzysztofowi Radziwiłłowi. Ostatnim księciem na Newlu i Siebieżu był ks. Karol „Panie Kochanku“, któremu oba te majątki rząd rosyjski zabrał.

Uświat. Miasto i zamek niegdyś obronny, otoczony wielkim

jeziorem. Za Zygmunta Augusta był opanowany przez wojsko carskie, ale w roku 1580 zdobył je Zamoyski.

Wieliz nad Dźwiną, w pobliżu granicy smoleńskiej, w którym Witold z rycerstwem przebywał po zawojowaniu Smoleńszczyzny. W r. 1563 opanowany został przez wojsko moskiewskie, Zamoyski jednak w r. 1580 po silnym szturmie zamek obronny z dziewięciu basztami do poddania zmusił. W r. 1655 Wieliz, jak i wszystkie inne miasta witebskie, zajęty był przez wojsko Aleksego Michajłowicza, ale na mocy traktatu andruszowskiego znów do Rzplitej przyłączony.

Borysów, w stronie zachodniej województwa nad Berezyną położony, jedna z najstarszych osad białoruskich, występuje już na widownię w r. 1102. Grodu tego bronili niegdyś zamek mocno warowny. Aleksander Jagiellończyk podczas wojny z Moskwą (r. 1500) dość długo tu z rycerstwem przebywał, a jeszcze dłużej Zygmunta I (r. 1514), kiedy wojska swego (30 tys. jazdy i 5 tys. piechoty) przegląd odbywał. Tu również król ten poselstwo papieża Leona X przyjął i tu, garść tylko odwodowego wojska pozostawwszy przy sobie, dwukrotnie napadającego wroga rozgromił. Zygmunta August obdarzył Borysów prawem magdeburskiem (r. 1563). Herb grodu wyobrażał w białym polu bramę o dwu wieżach, pomiędzy którymi stoi św. Piotr z kluczami. Starostwo tutejsze zaliczało się do najbogatszych w kraju. Dnia 23 listopada 1812 r. gen. Henr. Dąbrowski, połączywszy się z gen. St. Cyrem, zniemacka zaskoczywszy tu gen. Czyczagowa,



KAMIEŃ W DŹWINIE POD WITEBSKIEM.

jący. Szkicu ołówkiem wtedy na miejscu wykonanego w tej chwili odnaleźć nie mogę.



zdobył to miasto. Rosyanie ustępując spalili most. Obecnie Borysów jest miastem powiatowym gub. mińskiej. W r. 1847 światły i wielce zasłużony Eustachy hr. Tyszkiewicz wydał wszechstronną monografię tych okolic p. t. „Opis powiatu borysowskiego“, którą i dziś jeszcze bibliografowie zaliczają do szacownych dzieł krajoznawczych. W obrębie tego powiatu leży Ł o h o j s k, niegdyś stolica udzielnego księstwa, pozostający w rodzinie Tyszkiewiczów od piętnastu pokoleń. Za życia autora cennego dzieła krajoznawczego „Wilija i jej brzegi“ (Drezno 1871), Konstant. hr. Tyszkiewicza, powiększała się z dnia na dzień zasobna w rzadkie dzieła biblioteka łohojska i rosły jak na drożdżach zbiory, których wartość artystyczna i pamiątkowa wprost była po nad wszelką cenę¹⁾. Obok tych, niemało również skarbów

artystyczno-pamiątkowych zawierały wówczas zbiory szwagra hr. Konstantego a kolegi uniwersyteckiego Ad. Mickiewicza, ś. p. Rafała Śliźnia, w niedalekim Micizu¹⁾.

W stronie południowej b. woj. witebskiego leżało miasteczko C z e r e j a, dziedzictwo wygasłego rodu ks. Pstruckich, a później Sapiechów. W cerkwi opactwa bazylińskiego znajdował się cudowny obraz N. M. Panny, ze Smoleńska tu przeniesiony przez Zygmunta Ważę. Klasztor bazylianów wznosi się o pół mili za miastem na kępie jeziora. D u b r o w n a (albo Dąbrowna), miasteczko ze starożytnym zamkiem, na lewym brzegu Dniepra, gniazdo wielce zasłużonego rodu Hlebowiczów. Jeden z nich Mikołaj, kaszt. wil. fundował tu klasztor bernardynów.

c. d. n.

M. F.

¹⁾ O ile pamiętam, zbiory łohojskie na schyłku życia ś. p. hr. Konstantego składały się z kilku tysięcy cennych aktów i dyplomatów; księgozbiór ów liczył do 8 tys. dzieł rzadkich, wyborowych. Zbrojownia po Radziwiłłowskiej i Witgensteinowskiej zaliczała się do największych na Litwie. W niej były tego rodzaju rzeczy pamiątkowe, jak chorągwie zdobywcze, szable królewskie, buławy wielu hetmanów etc. Medalów i najrzadszych monet polskich przedniej konserwy było 1000 z okładem. W dziale graficznym oprócz rycin były w wielkiej ilości roboty najwybitniejszych malarzy polskich a przede wszystkim wileńskich a obok nich zbiór jedyny w swoim rodzaju, złożony z 250 blach rytowanych przez sztycharzy polskich. Niestety po zgonie zasłużonego męża nikczemnik pewien korzystając z zamętu, niemało rzeczy pierwszorzędnej wartości wywiózł stąd tajemnie. W ostatnich czasach sporo książek, rysunków i utworów rylca obecny działacz Łohojska z hojnością właściwą Tyszkiewiczom, ofiarował warszawskiemu Towarz. Opieki na zabytkami przeszłości.

¹⁾ We dworze jego była zasobna galerya obrazów w mnóstwach szkiców i rysunków Aleksandra Orłowskiego, przytem Rustema, Damela i in. malarzy wileńskich. Księgozbiór liczył 7 tys. dzieł a gabinet medalionów i monet pol. zawierał z górą 2 tys. okazów. Posiadacz tych cennych zbiorów uprawiał z wielkim zamiłowaniem i niemiejszym talentem sztukę medalierską, a obok niej niemało czasu tracił na pielęgnowanie rzadkich roślin, to też szklarnie jego i ogrody głośnie były na Litwie. Obszerne wspomnienie poświęcone koledze i druhowi Adama, skreślone piórem czcigodnego nestora pisarzy naszych na Litwie Aleksandra Jelskiego (teścia nieodżałowanego Glogera), znajduje się w „Księdze pamiątkowej na cześć A. Mickiewicza“, wydanej sumptem Natansona.

Nie od rzeczy będzie, gdy tu jeszcze dodam, że znaczna część spuścizny ś. p. Rafała, przeszła na własność syna jego p. Henryka Śliźnia, który mieszkając stale w naszej stolicy, z wytrwałością iście litewską wciągał zbiory powiększa.





SZLAKIEM DO KAMIENCA. ³⁾

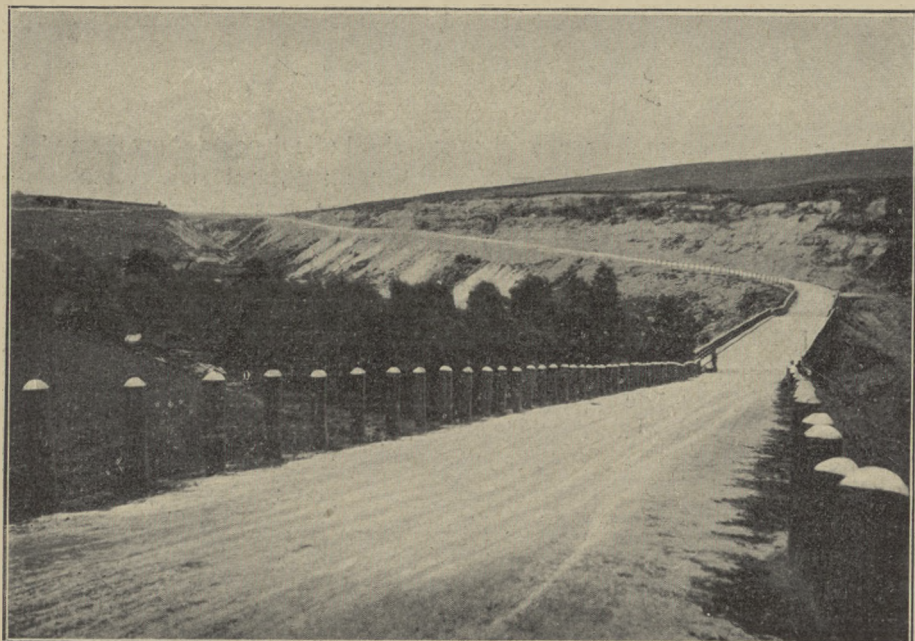
W 1649 r. Chmielnicki z orądą, ciągnąc pod Zbaraż, zdobył forteczkę dunajowiecką i załogę i mieszkańców w pień wyciął. Aby dać obraz klęsk, które przechodziła Rzeczpospolita w tych czasach nieprzerwanych wojen, dość spojrzeć na ówczesne lustracye, z których okazuje się, że w przeciągu 15 lat tylko sześć razy udało się zasiać i zebrać plon spokojnie — 4 razy zasiewy zupełnie zniszczył najezdnik, 5 razy nie było czasu na siew, więc pola leżały odłogiem. Taka była dola naszych kresów w obronie własnej i chrześcijaństwa.

Później przeszły Dunajowce na własność Antoniego Potockiego, a w początkach XVIII wieku do Koniecpolskiego, później znów do Potockich, a po śmierci Stanisława, wojewody poznańskiego, w 1751 nabył je biskup kamieniecki, Adam Krasieński, razem z bratem Michałem, podkomorzym różańskim.

W 1782 roku przeszły kupnem do Jana Krasieńskiego, starosty opinogórskiego, po śmierci którego włądała temi dobrami żona jego, Antonina, babka poety Zygmunta Krasieńskiego. Zapobiegliwa ta pani wielce się przyczyniła do podniesienia upadłego miasteczka i dóbr, ona to sprowadziła pierwszych fabrykantów Niemców, dawała im zapomogi, czem w krótkim czasie przyciągnęła ich całą rzeszę. Po śmierci matki odwiedził te dobra syn jej, Wincenty hr. Krasieński, dowódca sławnego pułku szwoleżerów gwardyi Napoleona. W 1850 r. nabył Dunajowce Skibniewski. Dziś należą do Zawojki, który nabywszy je bardzo tanio, prawie za wartość budynków i remanentów od Bronisława Skibniewskiego, niechającego mieszkać w kraju, zrobił świetny interes. Dziś już przy parcelacyi cena ziemi dochodzi do 400 i 500 rb. za dziesięcinę. W historii tego miasteczka, widzimy dwie niewiasty, które w czasie największych klęsk wojennych włądały Dunajowcami; im to przypadało w dziele dźwignąć i podnieść z gruzów walące się miasteczko. Prawdziwie to kresowe panie, cześć i hołd ich pamięci.

Korzystając z bytności w miasteczku, wchodzimy trochę przez ciekawość, a trochę i dla zaspokojenia głodu do niemieckiej gospody pod nazwaniem „Bufet“. Jesteśmy w jednej chwili przeniesieni w inne strony; długie stoły okolonie ławkami, po ścianach wizerunki niemieckich wodzów, Bismarka, cesarza i zwycięstw z 1870 roku. Zasiadamy do posiłku, podają oczywiście „Schweinsbraten mit Kartoffeln“ i kotlety wieprzo-

we, a piwo szumi w kuflach postawionych na wojłokowych podstawach; gwar niemiecki, istne złudzenie — jesteśmy w Brandenburgii. Gospodarz, z którym wszcząłem rozmowę, opowiada o odbytej kampanii 1870 r., po której chroma do dziś dnia; kilku starszych Niemców miesza się do rozmowy, mówiąc z dumą o potęgę swego kraju. Szybko dążymy do gospody i zapłaciwszy dość słony rachunek, żegnamy gospodarza, który nam rzuca na wyjezdne „glückliche Reise, zum baldigen Wiedersehen“. Szparko przesunąwszy się przez miasteczko, mijając pocztę, kilka fabryk, szkołę, cerkiew, przez porządny most przejeżdżamy Tarnawkę, by się dostać cokolwiek wyżej na jednolitą płaszczyznę, która nas wiedzie ku Szatawie drogą urozmaiconą na przemian to lasami, to polami. Nicco dalej, na lewo, przecięte w gęstwinie otwory tworzą okna, przez które z dala ukazują się wierzchołki gór Miodoborskich; promienie zachodzącego słońca ubierają je w gorejące kotłaki pięknie odcinające się od fioletowo-niebieskich ich podstaw. Po prawej stronie szosy, biegnie stary, szeroki, przestronny, obsadzony z obu stron stuletnimi lipami, trakt pocztowy, czyli tak zwany czarny szlak. Takiemi drzewami w połowie XIX w. obsadzano wszystkie trakty pocztowe; służyło to zimą za drogowskaz, latem zaś miłym cieniem okrywały drogę. Dziś niestety gdzieś tam tylko utrzymały się te staruszki, niszczone przez wandalizm włościan. Dla oszczędzenia nóg naszych koni zbaczamy z szosy na trakt, po którym cicho i miękko toczy się nasz powóz; wszędzie dokoła dobrobyt, zamożność i obfitość plonu przypominają, że mamy przed sobą jeden z najbogatszych krajów Europy, szwankujący niestety pod względem kultury i komunikacyi. Ale oto widać już zdaleka cztery ogromne aleje topolowe i sosnowe, prowadzące z różnych stron do imponującej rezydencyi magnackiej, kryjącej się w cieniach ogromnego parku — to Maków, była własność Raciborowskich, dziś należąca do Alfreda Żurowskiego, który pałac powiększył, tworząc wspaniałą rezydencyę, i wystawił cukrownię i rafinerję. Droga nasza jednak prowadziła ku Szatawie, gdzie zastajemy jeszcze jarmark. Maków i Szatawa tworzą jedną całość i dawne ich dzieje biegły zawsze razem. Dawna nazwa Makowa była Stupnica; leży on u podnóża gór Miodoborskich przy rzeczce Batogu czyli Szatawie; na równinie czarnoziem



SZOSA Z MIŃKOWIEC DO SIWOROGÓW.

z podglebiem gliniastem, ogromne lany pszenicy ciągną się tu do koła, widać wszędzie bogactwo i dostatek. Szatawa jest małym miasteczkiem, położonym tuż przy szosie kamienieckiej. Pierwsze dane o tych miasteczkach sięgają 1482 r.: należały one wtedy do Wichna z Niszczestaw, później do Glinków, Piaseckich i Jacimirskich. W 1597 r. nabywa je Andrzej Potocki, w siedemdziesiąt lat później przechodzą do Puchalskiego, który je w 1670 r. sprzedaje Jurowi Wołodziejowskiemu, mężowi wielkich cnót i męztwa. On to wystawia własnym kosztem zamek obronny, uposażony w znaczny zapas broni i armaty. Załogą w nim staje węgierska piechota, doskonale wyćwiczona i bitna; ciągłymi podjazdami niszczy i znosi czambuły tatarskie i watahy kozackie, plądrujące w okolicy. Bierze czynny udział w obronie Kamieńca przeciw turkom, a po poddaniu się twierdzy, nie chcąc, by nieprzyjaciół zdobył broń i zapasy, znajdujące się w Stopnicy, przebija się ze swymi węgry, wraca do domu i tam wszystko, co było w zamku stopnickim, każe topić w pobliskim stawie.

W 1704 r. nabywają Stopnicę i Szatawę Makowieccy, a że utworzyli swą rezydencję na dawnych zwaliskach zamku, nazwali miejscowość Makowem. W 1744 r. otrzymał Mikołaj Makowski przywilej od Augusta III na utworzenie miasteczka w Makowie, a w 1750 r. w Szatawie. W Makowie zastąpiły niebawem znakomite jarmarki, czyniące konkurencję Kamieńcowi, co z czasem przyciągnęło dużo

żydów, którzy nawet główny swój kahał tu założyli. W drugiej połowie XVIII w. nabyli tę majątność Raciborowscy, a że to byli ludzie bardzo bogaci, wybudowali pałac, założyli przepyszny park na miejscu dawnego zamczyska, wystawili oranżeryę, posadzili dziś tak pięknie, imponująco rozrosłe aleje, wymurowali budynki gospodarskie, a co naówczas było rzeczą niesłychaną, cały Maków został wybrukowany. Jednym słowem, Maków stał się wielkopąską rezydencją

w całym tego słowa znaczeniu, to też liczni goście tak z Podola jak i z Wołynia tłumnie odwiedzali panów Raciborowskich, a choć kawalerzy, tak krzyształowej zażywali reputacji i ogólnej przyjaźni, że płeć piękna wraz z mężami, matki z córkami bywały gośćmi Makowa. Hucznie i gwarno było wtedy w Makowie i liczne zastępy gości mieścili się wygodnie w pałacu i okalających go umyślnie w tym celu wybudowanych dworach. Dziś takie zjazdy zdają się być bajką; dawniej na taki dowód przyjaźni i szacunku nie żałowano czasu i chęci.

Zatrzymawszy się cokolwiek w Szatawie, spieszno posuwamy się naprzód, by zdążyć przed nocą do Kamieńca. Piotrowy dzień — jak tu mówią, więc jest nadzieja, że za widna dobijemy do celu. Z miejsca zaczynamy się wspinać po odnodze Miodoborskiej, i w jakie pół godziny łagodną pochyłością dojeżdżamy do samego szczytu pasma gór okrytych lasem — jedna to z najbardziej uroczych części odbytej nami przejażdżki. Już w pół drogi ukazuje się naszym oczom, migocą z daleka setkami światła Kamieniec...

Kamieniec, najdalej posunięta opoka chrześcijaństwa, Kamieniec przedmurze państwa otomańskiego, zapadły posterunek dawnej Rzplitej, ten sam Kamieniec, który postawiony na opoce wieki całe opierał się najazdom i napadom bisurmanów i raz tylko przez traktat buczacki, na czas krótki oddawszy się dobrowolnie, dźwigał jarzmo.

Na trzeci dzień, wysłuchawszy cichej mszy



w katedrze, ruszyliśmy w powrotną drogę. Kierując się starym traktem pocztowym ku Jarmolińcom, dojeżdżamy niebawem do punktu krzyżowania się dróg: jedna ku Szatawie, druga ku Nihinowi, tak nazywanemu widocznie od niziny, na której położony. Droga ciągle piękna: po prawej gęsto zalesione szczyty gór Miodoborskich, po lewej rozległe łąny, ciągnące się hen w bezkresną dal.

Dawniej Nihin należał do biskupstwa kamienieckiego; w 1795 roku darowany przez cesarzową Katarzynę hrabinie Braniczkiej, przechodził różne koleje, ale dziś



SZOSA MIĘDZY MIŃKOWCAMI A DUNAJOWCAMI.

już przeszedł w ręce Banku Włościańskiego.

C. D. N.

Gabryel hr. Pruszyński.



ZBIORY POLSKIE.

5)

Zbiory graficzne Dom. Witke-Jeżewskiego w Głębokiem.

Gdy do tego dodamy jeszcze zbiór grafiki, znajdujący się w bibliotece wileńskiego „Muzeum Archeologicznego“, (Litwa się nań cała złożyła), wówczas dopiero mieć będziemy z grubsza choć pojęcie o zbiorach rycin, jakie się w epoce przedpowstaniowej nad Niemnem znajdowały. Zerwała się wreszcie burza z ulewą krwawą, ze strasznymi gromami, a po niej nastąpiły lata niebywałej zagłady. Apatya nad Niemnem trwała nierównie dłużej niż po roku 31. Do nowej pracy Danaid przystąpiono tu za ledwo w r. 1905, po słynnym manifeście. Przedtem były na Litwie stosunki takie, że człek cienia się swego lękał, że wciąż tylko chadzał strwożony, niespokojny, jak ryba w odmęcie. Długoletnim będąc świadkiem tego, co się działo, faktów smutnych nazbierałem tyle, że i grubą wypel-

nilyby książkę. Tu dla charakterystyki epoki przytaczam jeden tylko, ale najdosadniej rzeczy malujący. Po wywiezieniu do Moskwy cennych zbiorów Muzeum Archeol., niemało już w Wilii upłynęło wody, było to bowiem za gen.-gubern. Kachanowa rządów, w czasach, gdy jeszcze wciąż „sztrafy“ płacono za każde polskie słowo. W dobie takiej, jedyna spadkobierczyni nieoszacowanych skarbów grafiki, pozostałych po ś. p. J. K. Wilczyńskim, otrzymuje od przychylnego urzędnika ostrzeżenie, że rewizya u niej jest kwestyą najbliższego czasu i że więcej niż pewno, że za ryciny z podpisami polskimi olbrzymią grzywnę zapłaci. Rzecz arcy-rzadka u kobiety prędki namysł w strachu:—zamiast z krwią zimną szukać rady, zwykle się w opresyi trwoży, jak owieczka biedna przez



wilka spłoszona. Nie inaczej było z panią S., osobą sędziwą, schorowaną, niezaradną wielce. Zamiast zbiór na przechowanie do Warszawy wysłać, zwołuje cały swój fraucymer, nożyczki w ruch puszcza i obcinając podpisy w zakazanym języku, w przeciągu kilku dni i nocy defektuje tysiące najcenniejszych rycin. W chwili gdy zagłada groziła całemu zbiorowi, widocznie zawiadomiony przez kogoś, przybywa do Wilna znany wówczas antykwaryusz warszawski p. Bol. i pozostałą część zbioru nabywa za paręset rubli. Aby czytelnik miał pojęcie o bogactwie zbioru, nadmienię tylko, że resztki niezdefektowane przewieziono na dwu furach na dworzec kolei...

W Warszawie i w ogóle w Kongresówce w epoce popowstaniowej nędza niepodzielnie panowała z biedą; ktokolwiek miał grosz wolny, „za zgniłą rybę“ mógł nabywać rzeczy pierwszorzędnej wartości. (Wtedy to właśnie powstały bogate zbiory Mat. B., bar. L. i w. in.). Na zakończenie dziejów gromadzenia grafiki, pour la boune bouche jeszcze jeden szczególnie ciekawy.

Oto w epoce tej znanych malowanek z żołnierzami w sprzedaży jeszcze nie było, a że chłopięta nasze bez tej zabawy nigdy się obyć nie mogą, więc zaradzały temu wyprawy „na Wołówkę“. Przy ulicy tej był szereg kramików antykwarsko-żydowskich ze spuszczanymi klapami; na nich leżały zwyczajnymi brukowcami przyciskane całe pliki i stopy żołnierzyków powyrywanych z książek. Za mniejszą kartkę płaciło się czworaka, dydka (6 gr.), za dużą dychacza (10 gr.). Żołnierzy pokolorowanych należało się na tekturę, a po wycięciu z niej następowały batalie, że niczem Hohenlinden!

Dziś, jak wszystko z lat dziecinnych, tak i obrazki te stają mi żywo przed oczami duszy i napewno twierdzić mogę, że niczem się nie różniły od tych, które później oglądałem w tak rzadkich już dziś „Rocznikach wojska polskiego“ i jeszcze radszych, na wagę złota sprzedawanych albumach. Wojny, po nich nędza, a obok tego handel w rękach niekulturalnych, utwory ryłca polskiego zniszczyły najwięcej i z tego powodu wiele rycin bardzo pospolitych przed laty 50, 80, uważane jest dzisiaj za prawdziwe rzadkości.

Wyszczególniać tu wszystkich miłośników sztuki ojczystej zbierających w ostatnim półwieczu grafikę uważam za zbyteczne, w znacznej bowiem części znaleźć ich można w księdze p. t. „Rocznik naukowo-literacko-artystyczny“,

wydany w r. 1905, przez Władysława Okręta w Warszawie ¹⁾.

*

Gdy tyle pracy polskiej i zachodu rozsuło się po świecie, gdy potem fatum okrutne chciało, aby niezliczone—z których tak byliśmy dumni—

¹⁾ Opuszczonych w tem dziełku a znanych mi właścicieli zbiorów poniżej podaję:

W Paryżu: Wład. Mickiewicz (zb. portr. Adama, jego rodziny, przyjaciół, kolegów, widoki miejsc, w których A. Mickiewicz przebywał etc.).

W Warszawie i Kongresówce: Mathias Bersohn (szkice mal. pol., portrety astronomów). Budagowski Włodz. (Typy lud., wojsk., portr. znak. rodaków). Deotyma (Łuszczewska). W zbiorze tym, który się wnet po zgonie poetki rozleciał, wszystkie niemal ryciny były zdefektowane. (Wielkość ich przy pomocy nożyczek stosowano do albumów). Zygm. Gloger (zbiór w znacznej części rozproszony po zgonie uczonego; teki, które były w pracowni, wdowa ofiarowała Pol. Tow. Krajozn.) Wiktor Gomułicki: szkice (wiele J. Damela i in.), sztychy (kompletny zbiór Djetrichów etc.). Luc. Kalinowski (przeważnie portrety). Ks. J. Tad. Lubomirski (portr. wodzów oraz wszelkie z dawnych wieków widoki miejscowości na Rusi, wizerun. obrazów cud. etc.) Hier. Łopaciński (typy, wid. lubelskie, pomniki pol., portr. zasł. rod.) Obyż tylko rycin nie oszczędzono obrzydliwym stemplem, jak to już uczyniono z książkami... „Bibliotece publ. im. H. Łopacińskiego“ należało pamiętać, że nie jest czytelnią litwacką. We wszystkich krajach kulturalnych, jeśli nie przyklejają do książek artystycznego ex-librisu lub choćby najzwyczajniej wydrukowanego znaczka, to je stemplują na odwrotnej stronie tytułu maleńką, estetyczną pieczętą stalową (vid. stempelek Ossolineum). Mieczysław Rulikowski (portrety komedypisarzy i artystów teatralnych, widoki teatrów pol., portr. malarzy, rzeźbiarzy, rytown. pol.) Szpadkowski Ludomił art. mal. (zbierał sztychy i szkice pol.; po zgonie art. zbiór się rozlał po świecie.) Sztolcman Władysław art. mal. (posiada grube teki portretów, widoków, typów, strojów i ubiorów pol.) Słizień Henryk. W spuściznie po ojcu (koledze uniw. Mickiewicza, Rafała), zbiór, złożony przeważnie ze szkiców szkoły wileńskiej. (obok nich są liczne Al. Orłowskiego), obrazków relig., portr. pol., który wciąż pomnaża. Eliza Wielopolska margr.: sztychy i chromolitogr., przeważnie obce. Wilanowski zbiór graficzny. „Zły duch“ Wilanowa, panna Feliksa Egier, przez lat 20 (od roku 1872 do 1892), w murach poważnej księżniczki panując wszechwładnie, popaliła mnóstwo „nieprzywoitych książek“ i cały niemal zbiór rycin ohydnie zdefektowała. Długowłosa ta wandalka stale się tu zabawiała obcinaniem rycin, które przyklejając na brystol, lamowała złotą dokoła bordiurą. Działo się to za zgodą poprzedniej dziedziczki Wi-



arcydziała huragan porwał dziejowy, zdawałoby się, że jest obowiązkiem moralnym wszystkich pielęgnować te jesze resztki, te okruchy, jakie nam we władaniu dotąd pozostały. Rzecz, zda-

lanowa. Jan Zaborowski, inżynier w Dąbrowie Górni.: sztychy polskie i obce.

W Małopolsce (Galicyi) z opuszczonych przez Okręta znane mi są zbiory następujące. Kolekcya rycin pol. „Bibliot. muzeum przemysłowego miejskiego we Lwowie“. Franciszek Jasiński w Krakowie: bogaty zbiór rycin krajowych i obcych. Franciszek Jaworski we Lwowie: widoki Lwowa, jego pamiątek, oraz rzadkie sztychy pol. Julian Kołaczkowski we Lwowie: zbiór rycin, dotyczących sztuki stosowanej i wogóle rzemiosł w dawnej Polsce. Leon Krzemieniecki w Stanisławowie: widoki, sceny i portrety powstaniowe. Kazimierz Przybysławski na Pokuciu, w Uniżu: szkłce artystów pol. i rzadkie ryciny. D-r prof. W. Szymanowicz uniw. lwowsk.: bogaty zbiór rycin, szkiców oraz polsk. dzieł ilustrowanych. Lucyan Tatomir: zbiór map i widoków pol. Stanisł. Zarewicz: portrety zasł. polaków, szkice, albumy, dzieła ilustr.

Na Rusi: Karol Bołsunowski w Kijowie: widoki świątyń, kaplic i kościołów na ziemiach polskich. Leonard Choynecki w Żytomierzu: jest wszystkiego po trochu. Michał Grek w Niemirowie: po zgonie bogaty zbiór graficzny zakupili handlarze. Michał Greim w Kamieńcu Pod.: również zasobny zbiór szkiców oraz sztychów pol. po śmierci posiadacza rozpierchl się po świecie. (Znaczną część nabyła p. Jadw. Zaleska z Podola). Leon Humnicki w Baczkurynie: zbiór poważny, zawierający ma do 10 tys. rycin pol., między któremi jest sporo rzadkości. Samuel Koprowski w Działkiewiczach na Wołyniu: kolekcya bardzo bogata, ryciny wszystkie ohydnie zeszcpane gumowym stemplem. Feliks Olszański, inż. w Gniewaniu: zbiór grafiki poważny, wciąż uzupełniany. Jadwiga Zaleska w Skażnicach na Podolu: zbiór rycin średni, przeważnie obce (ang., franc. etc.)

Na Litwie mniej więcej od r. 1870 po dzień dzisiejszy grafikę gromadzą w Wilnie: Jan Obst, redaktor „Kwartalnika Litewskiego“ i miesięcznika „Litwa i Ruś“ w Wilnie: o ile wiem grafiką polską wypełnia swe teki, zbierając przeważnie widoki lit., portrety, typy etc. Antoni Szutinas, „Album Wileńskie“ w komplecie: bogata kolekcya polsk. obrazków relig. a obok niej portrety królów naszych i zasłużonych mężów. Lucyan Uziębło: wszystkie działy kolekcji rycin i szkiców zaopatrzone dobrze,

je się, tak jasna, prosta, naturalna, a tymczasem ileż to brzuchów i głów pustych u nas zrozumieć jej nie może. I raz wraz, jeśli nie stąd to zowąd, do uszu naszych dolatują wieści o świętokradzkim nieposzanowaniu zabytków kultury pomimo teoretycznej dla nich czci i mimo poważnej instytucji, któraby serdeczną nad nimi opiekę rada roztoczyć. Wprawdzie wiek cały spędziwszy na Litwie, tam głównie wszelkie fakty do historii obyczajowej skwapliwie notowałem, ale i z kilkuletniego pobytu w Kongresówce tyle ich się zebrało, że twierdzić mogę, iż niewiele w niej jest takich powiatów, na którychby okrutnego wandalizmu nie ciążyła zbrodnia.

Sumienność, unikanie frazeologii — to moja dewiza, a dla tych co mieliby pod tym względem pewne wątpliwości, ex-abrupto z najbliższej okolicy mogą być przykłady.

Niedawno, wypadło mi Wisłą podróż odbyć na Kujawy. Statkiem parowym nawigacya przyjemna, nie męcząca i dosyć pośpieszna. Minąwszy Modlin, malowniczy Czerwińsk, ujrzałem dominujący nad całą okolicą Wyszogród, na prawym brzegu Wisły. Prastary gród piastowski, (przez kronikarzy wspominany już w wieku XIII) nęcił moje oczy, a że znałem go tylko z Gawareckiego opisu¹⁾, postanowiłem zatrzymać się tutaj do następnego statku.

c. D. N.

M. Federowski.

rzadkości sporo, w porządku i wzorowym układzie znać gruntowną znajomość rzeczy i zamilowanie. Albert Ludwik Zasztowt: skarby graficzne, jak fama w grodzie Giedymina niesie, mają być niezmiernie, tylko że niestety przed wzrokiem ludzkim na zamki i rygle zamknięte. (Szkola wileńska ma być w tym zbiorze reprezentowana tak bogato, jak nigdzie). Poza tymi zbiory grafiki mniejsze lub większe znajdują się w Wilnie: w „Towarzystwie przyjaciół nauk“, w „Muzeum sztuki i nauki“, oraz w „Bibliotece publicznej“. W Mińszczyźnie, o ile wiem, utwory pędzla gromadzą: zasłużony Aleksander Jelski w Zamościu i p. Janusz Uniechowski w Rusinowiczach.

¹⁾ „Opis topograficzno-historyczny ziemi Wyszogrodzkiej“. Dziełko już dziś rzadkie, wydane w Warszawie r. 1824.





Z badań fizyograficznych nad Pilicą.⁴⁾

Ciekawą rzeczą byłoby przekonać się, czy i w innych wsiach istnieją takie ośrodki typowości i czy wzajemny wpływ sąsiadujących ze sobą wsi jest wszędzie tak wyraźny.

Kobiety w porównaniu z mężczyznami różnią się od nich niższym wzrostem, mniejszą rozwartością ramion, większą odsetką (o 10⁰/₀) skóry płowej i większą odsetką ciemnych włosów. Kobiety są również krótkogłowe, z mniejszą domieszką elementu długogłowego; mniejszy obwód głowy, łącznie z mniejszymi wymiarami jej długości i szerokości wskazują na to, że mieszkanki Smardzewic posiadają głowy mniejsze od swych mężów i braci. Twarze i nosy mają też drobniejsze wymiary, wykazując o 11⁰/₀ więcej wązkonośności. Wogóle skala wahań wielkości jakiegoś pomiaru lub częstości występowania jakiejś cechy jest wśród kobiet mniejsza niż wśród mężczyzn, a częstość przesunięta niejako w dół, skutkiem czego wymiary kobiet pod wszystkimi względami mniejsze niż mężczyzn.

W porównaniu z podhalanami, uważanymi przez prof. Kopernickiego za najczystsza rasę polską, okazuje się, że ludność opisywana jest niewiele od nich niższa, zupełnie nie różni się barwą skóry, oraz zbliża się bardzo pod względem ogólnego jasnego zabarwienia włosów i oczu. Kształtem czaszki ludność Smardzewic najbardziej zbliża się do podhalan, przewyższając pod tym względem równiaków Galicyi, bo kiedy u tych krótkogłowość spotyka się w 67,3⁰/₀ wypadkach, to w Smardzewicach wśród mężczyzn występuje ona w 73⁰/₀, a wśród kobiet w 76⁰/₀ wypadkach, wtedy gdy na Podhalu krótkogłowców jest 91⁰/₀. Kształt twarzy i nosa podobny jest do pewnego stopnia do odpowiednich kształtów na Podhalu. Widzimy więc, że opisywana ludność zbliża się bardziej ku czystej rasie polskiej, przechowanej na Podhalu, niżeli mieszkańcy pozostałych miejscowości kraju, badanych pod tym względem, a Smardzewice są wsią, w której pewne cechy zachowały swą pierwotną czystość. Przemawia za tem i zachowanie przejawów etnograficznych. Gloger o chłopie opoczyńskim pisze, że żyje on dziś jeszcze tak prawie jak za czasów Piasta. Smardzewice leżą w kącie, utworzonym przez skracającą tu na północny wschód Pilicę; okolica cała do połowy ubiegłego stulecia pokryta była olbrzymimi lasami, które nawet obecnie, po znacznym wytrzebieniu, uchodzą

za wspaniałe; rzeka tedy i lasy utrudniały dostęp do wsi, pozostawiając ten kawał ziemi samemu sobie i chroniąc go od wpływów obcych. Ale różnicę, zaobserwowaną pomiędzy mieszkańcami Smardzewic i najbliższymi wsiami, można byłoby wytłomaczyć inaczej. Mianowicie do wsi tej, jako klasztornej, nie napływał element obcy, dzięki czemu przechował się w niej do pewnego stopnia czysty typ, podczas gdy wsie szlacheckie zamieszkuje mieszańcy, potomkowie po'skich włościan i jeńców wojennych, osadzanych we wsiach rycerskich.

Dla przekonania się, czy ludność współczesna różni się od wymarłej, starałem się o zdobycie odpowiedniego materiału, który wyświetliłby tę kwestyę. W tym celu rozpytywałem włościan, czy nie znajdują gdzie w okolicy szczątków ludzkich, w rezultacie czego trafiłem na ślady starego zarzuconego cmentarza. Na pastwisku wiejskiem, leżącym prawie na samym brzegu Pilicy, dzieci pasące bydło wygrzebywały od szeregu lat kości ludzkie, znajdowali je włościanie przy kopaniu piasku, wymywała woda, tak, że dla mnie niewiele zostało. Starzy gospodarze, rozpytywani o cmentarz, wiedzieli zaledwie, że w tem miejscu stał ongi krzyż; informacja ta okazała się prawdziwa, bo przy kopaniu znalazłem w piasku jego ślady w postaci skupienia próchnicy. Z tego, co dowiedziałem się od ludzi miejscowych i sam widziałem, wnoszę, że grzebano tam umarłych nie później niż w XVIII wieku.

W sobotę po południu z pomocą wynajętych włościan przystąpiłem do rozkopywania cmentarza. Po odkryciu jednego szkieletu łatwo już było trafić na inne, bo wprost wskazywałem miejsce, w którym należało kopać, ile że leżały one rzędami. Trupy składane były w trumnach, ale pozostały z nich tylko wązkie pasy próchnicy, okalające szkielety, ręce były złożone na piersiach, więc choć nie znalazłem innych emblematów rytuału pogrzebowego, można już z tego wnosić, że pochowani byli chrześcijaninami. Z części miękkich nie pozostało ani śladu, przechowały się tylko jasno-blond włosy kobiece, kawałek sukna ciemno-żółtej barwy i drewniany o 5 otworach guzik.

Cała moja działalność sprawiała wielką sensację w Smardzewicach. Rozniosły się po okolicy wieści „że przyjechał z Warszawy ktoś, kto mierzy ludzi i z tego przepowiada ich przyszłość“, imponowało fotografowanie, ale poszu-



kiwanie materiału kostnego było tak dziwne, że przy kopaniu zebrał się tłum ludzi, a dzieci biegły do wsi zwiastować nową sensacją i sprowadzić więcej ciekawych.

W czasie kopania panował nastrój pogrzebowy. Tłum milczał, słycać było tylko brzęk łopat, trących się o piasek. W oczach obecnych włościan malował się przestach wraz z podziwem, wywołany refleksją, że i oni będą tak smutnie wyglądali. W samej rzeczy widok był iście Böcklinowski: milczący posępnie ludzie nad odkrytymi szkieletami, brzęk łopat, kulista łuna zachodu po drugiej stronie rzeki, składały się na obraz posępny.

Ażeby uzyskać więcej materiału do porównań, uprosiliśmy miejscowego proboszcza, ks. Kalinowskiego, o pozwolenie zbadania trupów, spoczywających w podziemiach klasztoru. Nie chcąc powiększać sensacji, udaliśmy się do grobów pod pozorem ich zwiedzenia, a zwiedzanie odbywało się w ten sposób, że proboszcz i p. Dziubałowski oświetlali zeschniętą skórę lub wygniłe oczy, a ja mierzyłem. Ta część pracy była niezupełnie przyjemna, szczególnie w grobach z ubiegłego wieku, gdzie unosił się wstrętny zapach rozkładającego się ciała. Tu ognia zupełnie czaszka posiada jeszcze włosy na brodzie, tam zostało jedno na pół otwarte oko i zda się mruga na nas, owdzie strzępy z kokard na włosach i t. p.

Przy porównaniu ludności wymarłej z współczesną okazało się, że nie różni się ona pra-

wie od współczesnej, wyjąwszy tylko wskaźnik czaszkowy, wykazujący większą krótkogłowość wśród wymarłej ludności. Poza to budowa oczodołu i otworu potylicowego jest bardzo urozmaicona, ale o tych sprawach nie będę się tu rozpisywał, odsyłając tych, którzy zainteresowaliby się tą kwestją, do wzmiankowanego poprzednio sprawozdania.

*

Sprawozdanie moje przypomina konglomerat: fakty naukowe traktowałem w nim na równi ze stroną anegdotyczną wycieczki. Ale na taką formę wpłynął cel, jaki sobie postawiłem, zamierzając pisać sprawozdanie do „Ziemi“.

Chciałbym przekonać, że wycieczki badawcze nie są pozbawione przyjemności, cechujących wycieczki turystyczne, że zarówno te, jak tamte, dają wielką sumę rozkoszy, a jeżeli w toku pisania nie wpadałem co chwila w ekstazę, jak to czynią literaci na widok pierwszej lepszej sosny, to dlatego, że pojęcie piękna jest wybitnie subiektywne, a uczucia estetyczne, jako nasza prywatna, bardzo prywatna własność, nie podlegają publicznej kontroli. Chciałem poinformować szerszy ogół, że nie tylko liczba uczestników nie decyduje o wadze wycieczki, lecz korzyść z niej osiągnięta jest odwrotnie proporcjonalna do liczby uczestników.

Stanisław Lencewicz.



ZE SKARBÓW NASZEJ PRZYRODY.

Dyptan biały (*Dictamnus Fraxinella pers.*).

Rodzina rutowatych jest u nas mało znana; w dzikim stanie okazale reprezentują ją tylko okolice podzwrotnikowe. Z wyjątkiem uprawianej ruty ogrodowej (*Ruta graveolens* L.), jako też i szklarniowych, wymagających pieczy przedstawicieli grupy *Aurantiaceae*, są to

rośliny, które chętniej bytują w krajach cieplejszych.

W czasie jednej z moich wycieczek florystycznych w okolicach Włocławka spotkałem znaczne stanowisko Dyptanu białego (*Dictamnus Fraxinella Pers.*, syn. *D. albus* L.). Wy-



stępuje on pod Starym Kulinem pow. lipnowskiego na malowniczym zboczu, pochyło ku Wiśle spadającym. W tym miejscu pobraższe Wisły należy najpiękniejszych w naszym kraju. Poszarpane wąwozami i przełęczami wzgórze, okryte wspaniałą szatą roślinną, roztaczają szerokie horyzonty na przeciwległą nizinę Włocławka, okoloną lasami, bądź też na wijącą się wśród wysokich i malowniczych swych brzegów wstęgą wiślaną.

Dyptan jest rośliną wieloletnią, wzrostem 1 m. sięgającą, o łodydze nierozgałęzionej, obłej, tęgiej, pełnej wewnątrz, gładkiej albo ku-

terowatej, w wierzchołku ciemnej, usianej, gruczołowatymi kropkami. Korzeniak mocno rozgałęziony, biały, powyginany, przystosowany do czerpania pokarmów z kamienistej, gliniastej i marglowej gleby.

Liście bez przylistków, nieparzysto-pierzaste, układają się na łodydze spiralnie ($\frac{1}{3}$); listeczki kształtu eliptycznego albo lancetowatego, skórkowate, tęgie, błyszczące, o brzeżku lekko podwiniętym, ząbkowanym, pokryte przeświecającymi gruczołkami.

Kwiaty duże w liczbie do 25, zebrane w grono wierzchołkowe wyprostowane, zlekką nieprawidłowe; kielich ciemno-brązowy 5-cio listkowy; korona również 5-cio płatkowa, o płatkach ostrych (od 25 do 35 mm. dług.), paznokciem zakończonych, koloru różowo-czerwonego z ciemnymi, albo białymi z czerwonymi żyłkami, rzadko białymi. Pręcików 10 zgiętych ku górze; zawiązek ma 5 bardzo wyraźnych kłapek; owoc, złożony z 5-ciu u podstawy zrosłych torebek, pękając ściennie, wyrzuca czarne, błyszczące nasiona wraz z wewnętrzną warstwą owocni.

Całą roślinę cechuje silna woń, wydzielana przez wszystkie części rośliny.

Wieczorem, na skutek ochładzania się powietrza, cząstki olejków skupiają się i tworzą obłoczki, okalające roślinę; za zbliżeniem zapalki łatwo zapalają się pięknym zielonym lub czerwonym płomykiem.

Dziko rosnący Dyptan możemy znaleźć w Europie: w Galicyi, na Podolu, Ukrainie, w gub. mohylowskiej, kijowskiej, w całej Południonej Rosyi po Kaukaz włącznie, w środkowej i połud. Europie po granice Niemiec, wreszcie na całej przestrzeni Anglii.

Obserwowane przezemnie stanowisko dyptanu odległe jest o 4 kilometry od Włocławka.

R. Kobendza.





Z Pol. Tow. Krajoznawczego.

żna mieć wszelką nadzieję, że piękny ten program zostanie w zupełności wykonany.

W. F.



Szczęśliwą myśl miała Komisya wycieczkowa, żeby i w letnich miesiącach urządzić chociaż co dwa tygodnie bliższe wycieczki w okolice Warszawy. Pierwsza taka wycieczka wyruszyła z Warszawy w dniu 14 b. m. koleją

do Otwocka, skąd piechotą do Karczewia, przyczem droga „urozmaiconą“ została obfitym deszczem i grząską łąką, dalej przez Stary Otwock i wieś Ostrówek do Góry Kalwaryi, z przeprawą przez Wisłę łodziami, i powrót koleją do Warszawy. Zwiedzano: w Karczewiu kościół z 1732 r. z przeniesionemi z dawnej kaplicy płytami Karczewskich i Melchiora Walbacha tam zmarłego, oraz obrazem Andriollego Ś-ty Kazimierz, a w Starym Otwocku ruiny zamku Bielińskich, w którym wysłuchano historii tegoż objaśnionej przez prowadzącego wycieczkę p. Tadeusza Koszutskiego. Uczestniczyło w wycieczce 12 kobiet i 19 mężczyzn.

oooooooooooo

Ze stowarzyszeń.

Galicyjskie Towarzystwo Cyklistów i Motorzystów we Lwowie.

Turystyka zyskuje u nas coraz to liczniejszych zwolenników. Oto G. T. C. i M., ongi hołdujące niemal wyłącznie wyścigom i zawodom kolarskim — w ostatnich latach zwróciło się ku zaniedbywanej dotąd turystyce. Niewątpliwie obok wycieczek pieszych kolarz ma największą sposobność do dokładnego poznania przebywanej okolicy pod względem etnograficznym, przyrodniczym lub historycznym; nadto koło pozwala mu z łatwością na przebywanie znacznych, dla pieszego turysty zbyt nużących, przestrzeni.

Z odbytych w roku ubiegłym większych wycieczek zasługują na wymienienie: z Jaremca doliną Prutu i Cisy do Maramaros-Sygietu i z Krakowa na Wieliczkę i Zakopane na Węgry.

Tegoroczny sezon zapowiada się daleko pomyślniej. Towarzystwo ma w programie cały szereg wyjazdów, które dadzą możność uczestnikom poznania naszych zdrojowisk i letnisk, zabytków historycznych, placówek przemysłu i t. p. Z większych wypraw wycieczka przez Węgry na Bukowinę, i na południe Austrii, godne są zanotowania.

Gdy zważymy, że przewodnictwo Towarzystwa spoczywa w bieżącym roku w rękach znanego a wytrawnego turysty-kolarza, profesora Wacka, mo-



Nowe książki.

Marya Sandoz. Melsztyn i jego okolice. Biblioteka Macierzy polskiej, Lwów 1911. Stron 115.

Z uznaniem podnieść należy, że „Biblioteka Macierzy polskiej“ w wydawnictwach swych zaczęła uwzględniać w ostatnim czasie dotąd po macoszemu traktowane krajoznawstwo. Początek w tym względzie zrobiono wydaniem pracy M. Sandozówny o Melsztynie. Autorka przedstawia w niej malownicze i pełne pamiątek historycznych okolice naddunajeckie między Tarnowem a Nowym Sączem, więc przedewszystkiem dawny gród Melsztyn, następnie Zakliczyn, Czechow, Tropie.

Przed oczyma czytelnika przesuwają autorka, przechodząc dzieje tych okolic, cały szereg historycznych postaci, wśród których na pierwszy plan występuje hohaterski Spytek z Melsztyna. Za prawdziwą zasługę należy jej poczytać, że w pracy swej sięgnęła także do miejscowej tradycji, gromadząc skrętnie podania i legendy, krążące między ludem w tych okolicach a związane z opisywanymi pamiątkami historycznymi.

Słabą natomiast stroną książki są ilustracje, wykonane wedle starych drzeworytów i nie dające należytego wyobrażenia o rzeczywistości.

Wyposażenie dziełka w ilustracje, sporządzone wedle dobrych zdjęć fotograficznych, nie przysporzyłoby znaczniejszych kosztów, podniosłoby zaś znakomicie jego wartość i nierównie więcej zachęciłoby czytelników do zwiedzenia opisywanych okolic.

W. F.

oooooooooooo

Kronika krajoznawcza.

+ Do „Słowa Polskiego“ piszą z Krakowa „Syndykat banków angielskich odkrył podobno na terenach inżyniera Skrochowskiego węgiel pierwszorzędnej jakości. Wiercenia dokonane były w lesie rączańskim, zaraz za Liszkami, tuż pod Krakowem. Ogromne tereny, podobno sześćdziesiąt kwadratowych kilometrów, przejdą w ręce obce. Tylko tak dalej, a za lat dziesięć przyjdzie się nam wynosić z Wielkiego Księstwa Krakowskiego. Podobno tereny nabyto prawie za darmo“.



+ „Kur. Lit.“ dowiaduje się, że potomek zasłużonego na Litwie rodu polskiego, p. Władysław Oskierko, dobrowolnie sprzedał bankowi włościańskiemu swój dziedziczny majątek Ostrówek w pow. wilejskim. Dodać należy, iż sprzedaż ta nie wynika ze złych interesów materyalnych.

+ „Zwiastun ewangeliczny“ podaje następujące dane ze statystyki wyznaniowej Warszawy:

Według ostatnich danych statystycznych ludność Warszawy dnia 14 stycznia r. b. wynosiła 821,369 osób. Katolików było 469,556, ewangelików 14,881, reformowanych 2,465, maryawitów 1,846, prawosławnych 32,947, żydów 297,977. Ciekawe jest zestawienie tych liczb z odpowiednimi danymi statystycznymi za rok ubiegły. Dnia 14-go stycznia r. 1911 w Warszawie było ludności wogóle 781.179 osób, w tem katolików 417,948, ewangelików 14,068, maryawitów 7,002, prawosławnych 31,651, żydów 306,601.

Z zestawienia tych danych wynika, że w roku 1911 ludność Warszawy powiększyła się o 40,190 osób, co stanowi 3.1% ludności. Ruch ludności oddzielnych wyznań znacznie się jednak różni od tej normy średniej. Znacznie większy od normy wzrost ludności wykazuje wyznanie katolickie; wzrost ludności ewangelickiej również przewyższa normę ogólną, gdy tymczasem inne wyznania nie osiągały wzrostu 5.1%. Najwięcej zarówno liczebnie, jako też procentowo, wzrosła ludność katolicka Warszawy. Powiększyła się ona o 52,608, czyli o 12.5%. Zjawisko to tłumaczy się po części znacznym zmniejszeniem się liczby maryawitów, którzy stracili w roku ubiegłym 5,156 dusz, czyli 73.6% swej dawnej ilości. Poza tem uderza nas, że przyrost ludności katolickiej znacznie jest większy, aniżeli przyrost ogólnej liczby mieszkańców Warszawy. Widocznie w roku ubiegłym sporo przybyło do stolicy kraju ze wsi i miast prowincjonalnych, która to ludność zajęła miejsce żydów, gdyż ci, jak wykazuje statystyka, w znacznej liczbie opuścili miasto nasze. Ludność bowiem żydowska zmniejszyła

się o 8,084 dusze, czyli o 2.6%. Poza katolikami przyrost liczebny wykazują ewangelicy, których liczba powiększyła się o 813 dusz, czyli 5.8%, i prawosławni, którym przybyło 1,296 dusz, czyli 4.1% dawnej ich ilości.

Zestawiamy wreszcie procentowy podział ludności Warszawy z dnia 14-go stycznia 1911 i 1912 roku według wyznań. Procent katolików w r. 1911 wyrażał się liczbą 53.5%, w roku zaś 1912—57.2%. Procent ewangelików nie zmienił się i zarówno w zeszłym, jakoteż i w roku bieżącym, wyraża się liczbą 1.8%. Również nie zmienił się stosunek procentowy ludności prawosławnej—4.0%. Zmniejszył się procent ludności żydowskiej. Gdy bowiem w roku 1911 wyrażał się on liczbą 39.8%, w roku bieżącym wyraża się liczbą 36.3%. Również spadł procent ludności maryawickiej z 0.9% w roku 1911 na 0.2% w roku 1912. Wreszcie reformowani stanowią 0.3% ogólnej ludności Warszawy“.

+ Położone w powiecie koneckim dobra Chlewiska i Pawłów, należące do Konstantego hr. Broel-Platera sprzedane zostały z wolnej ręki Władysławowi hr. Pułowskiemu za 1,200,000 rubli.

+ Dobra Starożreby, obszaru 50 włók, z gorzelnią, położone w pow. plockim, nabył w tych dniach z wolnej ręki Karol hr. Stadnicki, za ogólną sumę rb. 400,000.

+ Głębokie wiercenia w Krynicy prowadzone pod kierunkiem inż. Fedorowicza dały, jak donoszą dzienniki krakowskie, nadzwyczaj pomyślne wyniki. W głębokości 155½ metra natrafiono na źródło wody mineralnej o nadzwyczajnej wydajności, bo dochodzące do 250 litrów na minutę. Woda ta odznacza się znaczną zawartością kwasu węglowego.



TREŚĆ: *II. Wiercieński* — Hrubieszowskie Towarzystwo Rolnicze (1822—1912) (z mapą). *M. F.*—Witebsk i Witebszczyzna (c. d.) (z 1 ryc.). *Gabryel Iw. Pruszyński* — Szlakiem do Kamieńca (z 2 ryc.) (c. d.). *M. Fedorowski* — Zbiory graficzne Dom. Witke-Jeżewskiego w Głębokiem (c. d.). *Stanisław Lencewicz*—Z badań fizyograficznych nad Pilicą (dok.). *R. Kobendza* — Dyptan biały (Dictamnus Fraxinella pers.) (z 1 ryc.).
Z Pol. Tow. Krajoznawczego. — Ze stowarzyszeń. — Nowe książki. — Kronika krajoznawcza.

Winiętą tytułową i ozdoby w tekście rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w łocznii A. Pęczalskiego i K. Marszałkowskiego. — Składał i łątał Ignacy Poniatowski. — Odbijał na maszynie Jan Janczak. — Klisze wykonano w zakładzie B. Wierzbickiego i S-ki. — Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwieć.